DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 19 Listopada / 1 Grudnia 1855 roku. № 320. Jutro Ś. Bibjanny P.
Wschód słoń. o god. 7 min. 50. — Zachód o g. 3 m. 49.

Z NAJWYŻSZEGO JEGO CESARSKIEJ MOŚCI rozkazu 17 (29) Listopada, jako w rocznicę dnia, w którym rozpoczął się w Królestwie Polskiém rokosz, przytłumiony szczęśliwie, miała miejsce parada wojskowa, w któréj wzięła udział wszystka załoga Warszawska, oraz odprawione zostało nabożeństwo na placu Saskim, gdzie wzniesiono pomnik na cześć poległych, którzy pozostali wiernymi swéj powinności, poczém odprawione zostało nabożeństwo żałobne za spoczywających w Bogu CESARZA ALEXANDRA Igo i CESARZEWICZA KONSTANTEGO PAWŁOWICZA, oraz za poległych w 1830 roku, którzy wiernymi pozostali swéj powinności. Nabożeństwo odprawione zostało przez Najprzewielebniejszego Arsenjusza arcy-biskupa Warszawskiego i Nowogeorgiewskiego, w asystencji wszystkiego w Warszawie znajdującego się duchowieństwa prawosławnego, przyczém obecnymi byli urzędnicy tak wojskowi jak i cywilni, tu urzędy pełniący. W liczbie wojsk, które brały udział w paradzie, znajdowała się 136 drużyna milicji Jarosławskiéj.

(*Gaz. Rząd.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI, w wydziale służby cywilnéj, z dnia 13 Października, kurator Wileńskiego domu obłąkanych, radca honorowy hrabia Tyszkiewicz, mianowany został kuratorem Wileńskiego muzeum starożytności i prezesem tamecznéj tymczasowéj komisji archeologicznéj.

— CESARSKA akademja sztuk pięknych w Petersburgu, mianowała między innemi, akademikami: w dziale architektury, Karola Zieglera; w dziale malarstwa w rodzaju ludowym, Karola Schultza i Gustawa Budkowskiego. Taż akademja uznała: artystami klasy XIV, w dziale rzeźbiarstwa: Wik. Brodzkiego; w dziale malarstwa rodzajowego (de genre), Leon. Straszyńskiego; artystami nieklasowemi: malarstwa portretowego akwarelami, Franciszka Górskiego; malarstwa krajobrazowego farbami olejnemi, Mikołaja Rybińskiego i Alex. Zaruckiego.

— „Pamiętnika religijno-moralnego" zeszyt piąty za miesiąc Listopad r. b., wyszedł z druku i zawiera: 1) O znaczeniu podania, pisma świętego i kościoła, przez księdza Iwaszkiewicza; 2) Synod Łęczycki z roku 1435, przez ks. Mętlewicza; 3) O charakterze poezji religijno-chrześcjańskiéj u ludów słowiańskich, przez T. Kurhanowicza; 4) Kronikę kościelną i rozmaitości.

* *Do historji bibljoteki Radziwiłłowskiéj w Nieświeżu.* — Z historji akademji greckiéj duchownéj w Petersburgu świeżo wydanéj dowiadujem się, że część dzieł bibljoteki Radziwiłłowskiéj znajduje się w bibljotece tejże akademji. W Styczniu 1800 albowiem, na skutek ukazu synodalnego, dwaj członkowie duchowni synodu mieli wybierać z bibljoteki Radziwiłłowskiéj książki, które za pożyteczne dla szkół duchownych osądzą. Największą zaś część tych ksiąg darowano nowo-urządzonemu (w Czerwcu 1800) seminarjum wojskowemu na wasilewskim ostrowiu w Petersburgu. Tak więc i materjału do dziejów literatury naszéj, pomiędzy innemi miejscami i w owych dwóch bibljotekach Petersburgskich szukać potrzeba. Wskazujem źródło nowe dla przyszłych badaczy. Zdaje się, że nikt z nas nawet nie wiedział o tych szczątkach bibljoteki Nieświeżskiéj, gdzie jéj szukać, gdy do tego sądziliśmy, że całkiem się znajduje Nieświeżski zbiór w bibljotece akademji nauk. Wartoby choć dla saméj historji książąt Radziwiłłów i bibljotek naszych, przepisać i opisać wszystko, co która z trzech bibljotek Petersburgskich ma z Nieświeża.

— Warszawskie towarzystwo dobroczynności ma honor podać do wiadomości powszechnéj, że taxa chleba pytlowego przez towarzystwo dla biednych i niezamożnych mieszkańców miasta Warszawy wypiekanego, za czas od dnia 19 Listopada (1 Grudnia) do 3 (15) Grudnia r. b. ustanowioną została na kop. sr. 3 i pół za funt czyli o kopiejkę srebrem niżéj taxy przez magistrat miasta Warszawy na miesiąc Grudzień r. b. ustanowionéj. Niemniéj, że z dniem 21 Listopada (3 Grudnia) r. b. przy dalszém kontynuowaniu sprzedaży chleba w gmachu towarzystwa dobroczynności przy ulicy Bednarskiéj, otworzoną zostanie druga sprzedaż w domu sierot przy ulicy Nowy-Świat pod Nr 1,282 dla mieszkańców cyrkułów IX i X miasta Warszawy, która trwać będzie codziennie od godziny 7éj do 9éj z rana niewyłączając świąt ani niedzieli. Pragnący zatém z dobrodziejstwa tego korzystać, zechcą się wcześniéj zgłosić do opiekunów cyrkułowych dla pozyskania przepisanych kwalifikacji. — Warszawa dnia 18 (30) Listopada 1855 roku. — Prezes administracji ogólnéj, Seweryn hrabia *Uruski.* — Członek, sekretarz, *Gebhardt.*

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

W wychodzącém w Lipsku piśmie perjodyczném: »Archiv für die zeichnenden Künste« III Heft znajduje się recenzja »Słownika malarzów polskich« Edwarda Rastawieckiego, napisana przez Szwykowskiego, byłego pułkownika wójsk pruskich, posiadającego znaczny bardzo zbiór rycin, między temi podobno wiele polskich artystów. Recenzent oddawszy zasłużone pochwały dziełu autora, wymienia jeszcze następujących w »Słowniku malarzy polskich« opuszczonych artystów niemieckich, którzy w Polsce krócéj lub dłużéj mieszkali: Dawida Loggana, sztycharza, Sapowiusa, snycerza, Izaaka Taal, malarza i sztycharza, Józefa Deibel, snycerza, który pałac Brülowski w Warazawie robotami swemi przyozdobił, Augusta-Gotlieba Dolst malarza miniatur, który do roku 1763 w Warszawie mieszkał, Jana-Fryderyka Knöbel, który zamek grodzieński restaurował, kaplicę w nim nową wystawił, syna jego Juljusza Knöbel, malarza dekoracji i L. F. Bärenta z Dukli, malarza i snycerza. Czy to tylko nie będą tacy *piktorzy*, jacy teraz na jaw często wychodzą z akt radzieckich Krakowskich, Warszawskich i t. p. to jest *piktorzy* przesławnych cechów malarskich, albo też cechów łatanych. *X. K.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 21 Listopada. Prawdopodobne rozwiązanie parlamentu, tudzież pogłoski o nowych propozycjach pokoju, stanowią obecnie główne przedmioty rozmowy. Wczorajszy artykuł *Timesa* żywo zajął uwagę publiczności, a dziś *Daily News* zapewnia, że rozwiązanie jest zdecydowane. *Morning Advertiser* przeciwnie, zapewnia, że postanowienie w tym względzie nie zostanie powzięte aż po zebraniu się Izb. Między temi ostatniemi zdaniami stawia się w pośrodku *Morning Post*, która zapewnia nas, że parlament nie zostanie rozwiązany, ale że nie będzie zwołany przed zwykłym terminem, to jest w początku lutego. *The Pres* sądzi się lepiéj zawiadomioną i naznacza czas otwarcia Izb w dniu 16 stycznia.

Zresztą te wszystkie sprzeczności są tylko pozorne i wszyscy ludzie polityczni doszli już do tego przekonania, że lord Palmerston nie będzie mógł dłużéj kierować sprawami państwa z teraźniejszym parlamentem.

— P. Fryderyk Peel, podsekretarz stanu w wydziale wojny, podał się do dymisji i rząd podobno ma zamiar pozostawić tę posadę wakującą.

— Lord Stanley of Alderley i m. Baines mają otrzymać krzesło i głos w gabinecie, dla nadania mu więcéj jednostajności. Posada tajnego pieczętarza tymczasowo dotąd piastowana przez księcia d'Argyll, ofiarowaną została hrabiemu Harrowby, obecnemu kanclerzowi księstwa Lancaster.

— Między 800 pasażerami którzy przybyli ostatnim paropływem pocztowym z Nowego Jorku, ma znajdować się wielu powracających irlandzkich wychodców. Brak sposobu utrzymania i agitacja knownotingów przeciw irlandczykom i katolikom w ogóle, skłoniły ich do powrotu do kraju. *(N. P. Ztg).*

Londyn 25 Listopada. Król sardyński przybędzie tu w dniu 29 b. m. Lord Byron szambelan Jéj Kr. Mości (*lord in waiting*), udał się do Paryża dla powitania Jego Kr. Mości i zasięgnienia jego poleceń względem podróży do stolicy Anglji.

ULICA FRANCISZKAŃSKA I NOWINIARSKA
HANDLE STARZYZNY.

Urywek ze szkicu Warszawskiego,

pod tytułem:

HANDLARZE STAROZAKONNI WARSZAWSCY

przez

Wacława Szymanowskiego.

Warszawa posiada tak jak wiele innych miast Europejskich, tak jak niektóre starożytne polskie miasta np. Kraków albo Lublin, oddzielne dzielnice przeznaczone na mieszkanie dla starozakonnych. Dawniéj szczególnie od czasów przyłączenia Mazowsza do Korony, starozakonnym pod karą pieniężną nie wolno było mieszkać w mieście tutejszem, ani w obwodzie miejskim o parę mil, a jeżeli się zdarzyły w tym względzie nadużycia, to naumyślnie je cierpiano, żeby ściągać kary pieniężne tak z nich jak i z obywateli którzy im mieszkania wynajmowali. Jednakże na to wszystko lud ten przemyślny i handlowy znajdował sposób. Opłacali się oni magnatom, którzy im dozwalali mieszkać na swoich jurysdykcjach w mieście lub za okopami miasta położonych, i tym sposobem ułatwiali im z miastem stosunki.

Najznaczniejszą z tych osad była **Nowa Jerozolima**. Jednakże w roku 1770, magistrat miasta Warszawy uzyskawszy dekret od wielkiego marszałka koronnego, starał się wypędzić ich z téj osady i zabrawszy im towary, kazał ją całą z ziemią zrównać. Niebawem zręczni i wytrwali starozakonni, uzyskali pozwolenie wybudowania sobie na nowo téj osady, i zagęściwszy się znowuż w mieście, jeszcze raz za dekretem tegoż samego marszałka Mniszcha z niegoż wyrugowani, osiedli we wsi Raszynie, która pod ten czas była własnością bankiera Teppera. Prędko jednak magistrat warszawski przekonał się, że cały handel miasta do Raszyna przechodzi, a gdy pomimo pogróżek żydzi nie wynosili się z Raszyna a właściciel rugować ich nie chciał, musiano nareszcie dozwolić żydom zamieszkania w pewnéj części Warszawy. Korzystając skwapliwie z tego pozwolenia, osiedli oni naprzód na Pociejowie, tak się nazywała budowla jedno piętrowa z długim szeregiem sklepów, między ulicą Senatorską i Nowo Senatorską (obecnie plac teatralny), przerobiona z pałacu Pociejów dawniéj Warszyckich, a będąca własnością Tomasza Adama Uruskiego, szambelana królewskiego, który ją żydom wynajmował. Wyrugowawszy stamtąd kupców chrześcjańskich, którzy nie mogli z nimi wytrzymać współzawodnictwa, żydzi nader szybko rozgospodarowali się na całym tym placu, aż dekretem rządowym znowu stamtąd przeniesieni, rozsiali się po różnych ulicach miasta na mieszkanie im przeznaczonych.

Najbardziéj zaludnionemi z tych ulic, są Nowiniarska i Franciszkańska, i śmiało nazwać je można, głównym punktem handlu starozakonnych w Warszawie.

Już wychodząc z placu Krasińskich na ulicę Nowiniarską, uderza nas oddzielna fizjonomja téj ulicy, tak jakby się weszło w granice innego zupełnie miasta. Wszakże domy tam więcéj zaniedbane niż gdzie indziéj i pozór ich nie odznacza się wcale czystością i porządkiem, ale za to ruch tam większy i to taki ruch właśnie który życie oznacza. Bo też tam skoncentrowało się oddzielne życie handlowe, które najodleglejsze nawet punkta Warszawy zasila i tak się wpoiło w istnienie większéj części mieszkańców naszego miasta, iż najzupełniejszem byłoby niepodobieństwem odjąć im obecnie te ulice wraz z ich handlem. Cały dół tamtejszych kamienic, zajmują różnorodne sklepy które tak są ściśnięte jedne przy drugich, iż trudno nawet gdzie okna się dopatrzyć. Z najmniejszego kawałka miejsca korzystano, wszystko ma swoją wartość, wszystko swój użytek. Na dole jak powiedziałem sklepy, na górze pomieszkania, na podwórzach nawet mnóstwo rozmaitych składów i magazynów. A kupcy starozakonni nie

— P. Baines przyjął urząd kanclerza księstwa Lancaster, a hr. Harrowby urząd tajnego pieczętarza. (*Indépendance Belge*).

— Niedawno mówiliśmy o rubryce w dziennikach angielskich pod napisem *Wife bealing* (kobiety bite), zajmującéj codziennie niemało miejsca; dziś mamy w tym rodzaju jeszcze nadzwyczajniejsze doniesienie. Zdaje się że w Anglji, szczególnie między klasą robotniczą, wprowadzony został dość dziwny zwyczaj. Jest to równie prędki jak szczególny sposób skracania kłótni małżeńskich. Dawniéj Anglik zagrożony w swojéj spokojności domowéj, bił swoją żonę; dziś ogranicza on się na wzięciu jéj delikatnie na ręce, poniesieniu do okna otwartego i wyrzuceniu na ulicę. Nie jest wiadomem imie tego kto pierwszy wynalazł tę sumaryczną procedurę, ale przykład ten znalazł niezliczonych naśladowców i policja poprawca codziennie prawie ma do dochodzenia podobne wypadki. Zaraza ta tak się rozszerzyła, że prasa uznała za potrzebę zaprotestować przeciw takim wypadkom. Poważny *Globe* radzi swoim współobywatelom użycie środków mniéj gwałtownych. (*Journal de St. Petersbourg*).

A U S T R J A.

— Czytamy w prywatnéj korespondencji *Wanderera* z dnia 4 listopada następujące szczegóły których odpowiedzialność pozostawimy temu dziennikowi:

Anglja podniecа do wojny dla osiągnięcia rozmaitych swoich celów. Zarazem stara się ona trzymać Amerykę. Lord Clarendon przemawia bardzo słodkim tonem i czyni wszystko co może aby ułagodzić Stany Zjednoczone we wszystkich drażliwych kwestjach, jak naprzykład co do opłaty na Sundzie.

Gabinet Washingtonu nie chce już płacić tych opłat i równie nie chce słuchać o ugodach. Nienawiść przeciw Anglji jest bardzo wielka w Ameryce. Nie czynią tam wyraźnych uzbrojeń, ale nie należy zapominać, że Ameryka może wkrótkim bardzo czasie rozrządzać 800 statkami wojennemi, bo jej statki kupieckie wszystkie tak są urządzone, że zwielką łatwością mogą być zamienione w statki wojenne.

Daleko trudniej odgadnąć plany Cesarza francuskiego. Mówią, że byłby on skłonny do zawarcia pokoju, gdyby nie był związany przymierzem swojem z Anglją.

Pogłoski w przedmiocie usiłowania pośrednictwa jakie miał czynić król Leopold belgijski, są zupełnie fałszywe. Francja nie mogłaby przyjąć propozycji ugody nawet przeciw woli Anglji, chyba gdyby takowe były poparte przez Austrję i Niemcy.

Osoby świadome tajności dyplomatycznych mówią, że celem podróży pana Prokesch Osten do Paryża, było osiągnienie zgodności w tym przedmiocie. Pan von der Pforten i pan von Beust, mieli przemawiać w tym duchu. (*Jour. de St. Pet.*)

F R A N C J A.

Paryż 25 Listopada. Król sardyński we czwartek odjedzie do Anglji. Wątpią żeby mu czas pozwolił wrócić jeszcze do Paryża i udać się następnie do Bruxelli, jak to pierwiastkowo było zamierzone.

— *Moniteur* ma ogłosić jutro utworzenie trzech pułków strzelców algierskich, które mają konsystować w trzech prowincjach Afryki.

— Wczoraj rozeszła się pogłoska o śmierci hrabiego Molé i na nieszczęście okazała się prawdziwą. Zbytecznem byłoby tu powtarzać szczegóły całego życia politycznego tego męża stanu, który połączony ze wszystkiemi przejściami naszej historji współczesnéj zacząwszy od pierwszego Cesarstwa włącznie, w swoim nader długim zawodzie, umiał zachować czystość charakteru i godność postawy, podwyższone jeszcze najwyższemi formami najdoskonalszej arystokracji.

HrabiaMolé umarł przedwczoraj wieczorem w Champlatreux; zasłabł nagle przy obiedzie, a w dwie godziny póżniej już nie żył, zachowawszy zupełną przytomność zmysłów do ostatniéj chwili i pożegnawszy się z otaczającemi go. Imie jego rodzinne zgasło z nim razem. Miał on tylko jedną córkę, hrabinę de la Ferte Meung, która także zostawiła tylko córkę zaślubioną z księciem d'Ayen.

— Dziś był koncert w pałacu wystawy, w którym występowało 4,500 śpiewaków towarzystw chórowych francuskich i belgijskich. Cesarstwo Ichmość i Król sardyński znajdowali się na téj uroczystości muzycznéj.

— Książe Hjeronim Bonaparte dotknięty od kilku dni lekką słabością, która wcale nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, nie mógł dotychczas złożyć swego uszanowania Królowi sardyńskiemu.

— Rada naczelna adwokatów przy sądzie Cesarskim w Paryżu, przystąpiła wczoraj do wyboru następcy pana Paillet. Pan Poyet został wybrany 167 głosami. Pan Cremieux otrzymał ich 55, a pan Benoit Chonby 7. Pan Poyet jest zięciem pana Paillet, którego śmierć obudziła tak słuszny żal powszechny.

— Już ośm dni jak straszny pożar piekarni wojskowej przeraził stolicę i ogień dotąd nie jest ugaszony. Mąka tli się jeszcze i skoro się do niéj kto dotknie równie jak do stosów zboża z których chcianoby wydobyć niepożarte płomieniem spodnie części, natychmiast ogień wybucha. Sikawki nieustannie zlewają obficie miejsce głównego pożaru i inne punkta gdzie ogień się dostał i nie mogą go dotąd ugasić zupełnie.

— *Constitutionel* w następujący sposób donosi o śmierci hrabiego Molé:

Hrabia Molé zakończył życie w dniu 23 listopada w swoim zamku Chomplatreux, gdzie od wielu lat zwykł był przepędzać jesień. Nic nie zapowiadało tak bliskiej jego śmierci. Pan Molé usiadł do obiadu ze swoją rodziną o zwykłéj porze, i rzadko kiedy okazał tyle świetności i wdzięku w rozmowie.

W połowie obiadu hrabia Mole zbladł bardzo i dwukrotnie napadła go konwulsyjna czkawka. Zmiana jego rysów uderzyła wszystkich obecnych, ale nie śmiano mu o tem powiedzieć, gdy jednak ujrzano że głowa jego pochyliła się nieco na piersi, wszyscy obecni powstali od stołu.

Przez wysilenie woli hrabia Molé odzyskawszy energję powstał i oparty na ramieniu swego zięcia margrabiego de la Ferté, udał się do swego pokoju, prosząc bardzo wyrazistym głosem, żeby obecni powrócili do stołu, uspokajając ich względem swego stanu.

Przybywszy do swego pokoju, przekonany o niebezpiecznym swoim stanie, kazał poprosić proboszcza miejscowego i przywołał do siebie swoją córkę margrabinę de la Férté i wnuczkę księżnę d'Ayen i udzielił im swoje błogosławieństwo głosem pewnym i spokojnym.

P. Nicolas jego lekarz od lat kilkunastu, który przypadkowo znajdował się w zamku, udzielił mu wszelkiéj pomocy sztuki i przez chwilę miał nadzieję utrzymania go przy życiu. Pisał właśnie receptę w sąsiednim pokoju, kiedy p. Molé dostał lekkich konwulsji i w kilka chwil oddał ducha.

Spokojny do ostatniéj chwili, zachował całą czerstwość myśli, czerpiąc się w modlitwie. Hr. Molé na kilka dni pierwéj dopełnił obowiązków chrześcjanina z pomocą księdza biskupa Orleanu. (*Ind. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 20 Listopada. Bal dany téj nocy przez królowę, był bardzo świetny. Obszerna sala na kolumnach przedstawiała zachwycający widok. Wszyscy ministrowie zagraniczni i wszyscy członkowie gabinetu, prócz księcia Witorji i p. Bruil, byli obecnemi. Królowa przybyła na bal o godzinie 11éj ze zwykłą ceremonją. Była ona zachwycająca pod względem świeżości, wdzięku i eleganciji. Pierwszego kontredansa Jéj Kr. Mość tańczyła z marszałkiem O'Donell, następnie zaś z ambasadorami portugalskim, neapolitańskim, z prezesem kortezów jenerałem Infante i innemi. Król tańczył z hrabiną Lucena, margrabiną Turgot i kilku innemi damami. O godzinie drugiéj królowa i wszystkie zaproszone damy zasiadły do świetnie zastawionego stołu. Królestwo Ichmość oddalili się do swoich apartamentów dopiero około godziny 4éj zrana.

Fakcje karlistowskie nie są jeszcze w zupełności rozproszone w Katalonji. Dwaj bracia Tristany cofnęli się do Francji, dwaj drudzy pozostali jeszcze w Hiszpanji i prędéj lub póżniéj drogo mogą opłacić ten upor. Rozstrzelanie jest ciągle w modzie, przed dwoma dniami znowu rozstrzelano trzech karlistów w Taragonie. Dowódcy kolumn królewskich pokazują nadzwyczajną surowość, i tak, w przeszłym tygodniu jeden karlista spadł z konia i stłukł się tak bardzo, że musiał szukać schronienia w sąsiednim folwarku; aby nie kompromitować mieszkańców, prosił on ich, aby donieśli dowódcy najbliższego oddziału wojska, że jeden karlista który chciał oddać się na łaskę rządu, znajduje się u nich ciężko ranny.

W każdym kraju całego świata to oświadczenie byłoby przyjęte za dobre, ale w Hiszpanji na nieszczęście rzecz się ma inaczéj. Ten nieszczęśliwy został rozstrzelany i zaledwie dozwolono mu czasu na przyjęcie ostatniéj pociechy religijnéj. Zdarza się tu czasem, że karliści dopuszczają się okrutnych odwetów, skoro wpadną do jakiéj wioski. Przed kilku dniami rozstrzelali oni wieśniaka, niosącego list do dowódcy kolumny. Zwłoki jego zostawiono na gruncie z napisem objaśniającym powód jego śmierci. (*Independance Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Konstantynopola 29 października do *Gazety Augsburgskiéj*, że w skutku depeszy świeżo otrzymanéj, jazda angielska ma pozostać w Krymie, zamiast udać się na przezimowanie do Konstantynopo-

---

czekają spokojnie w sklepach swoich, aż kupujący przyjdzie się do nich zgłosić po towary, wysyłają oni komisantów swoich na miasto z różnemi przeróżnemi ładunkami i więcéj się niewątpliwie tym sposobem tych towarów rozchodzi po domach niżeli nawet na miejscu.

Gdyby kto się zapytał jaka gałęź handlu jest właściwa kupcom starozakonnym, odpowiedziałbym że wszystkie. Rzeczywiście nie ma przedmiotu którego by u nich dostać nie można było, od najtańszych do najdroższych towarów wszystko posiadają. A opłacając bardzo mało za lokal, nie dbają o wystawne urządzenie sklepów, i kontentując się małym stosunkowo zyskiem w którym się na ilości sprzedanych towarów odbijają, stanowią bardzo niebezpieczną konkurencję dla kupców chrześcjańskich, od których odciągają większą część ich praktyki.

Kupiec starozakonny daleko lepiéj umiał pojąć swój interes od chrześcjańskiego. U nas pomiędzy chrześcjańskiemi kupcami oprócz kilku nowych sklepów których właściciele wykształceni za granicą i przyjąwszy zagraniczne zwyczaje, potrafili siebie, subjektów swoich i skład swój na tamtejszą urządzić stopę, oprócz mówię tych rzadkich dotąd niestety wyjątków, wszystko idzie po dawnemu. A jak to było po dawnemu? Był to pewien rodzaj lekceważenia kupujących, pewien rodzaj arystokracji ze strony kupca, dumy ze strony subiektów. Jeżeli wszedłeś do sklepu, przyjmowano cię zimno i z powagą, jeżeli był tam sam pan właściciel, to zaledwie wstał z krzesła, a czasem nawet nie wstał tylko rosporządzał giestem usłudze sklepowéj, która miała wygodzić twoim żądaniom. Jeszcze jako tako jeżeli przyjechałeś powozem albo karetą ze służbą w liberji. Ale biada ci jeżeliś przyszedł piechotą, a z ubioru nie wydawałeś się na bardzo zamożnego. Wówczas wszystko krzywo na ciebie patrzało, jak zażądałeś jakiego towaru podawano ci jak z łaski, pan subiekt zaledwie chciał rozwijać przed tobą swoje paki, nie wolno ci było wyboru robić, bo jeżeli ci się co niepodobało, to dawano ci wyraźnie poznać że jesteś natrętnym, nieznośnym, i tylko daremnie marnotrawisz czas panom subiektom. A jeżeli się trochę zabardzo targowałeś o cenę, byłeś już człowiekiem zgubionym. Ci panowie uważali sobie to za uwłóczenie, tak jak uważali za łaskę ze swojéj strony jeżeli raczyli ci co podać. A wszakżeż za to wszystko kazali ci płacić i bardzo dobrze płacić bo można śmiało powiedzieć że nigdzie prawie nie ma takiéj drożyzny jak w naszem mieście. A téj układności zagranicznéj, tego strojenia się do gości, téj wyszukanéj grzeczności, która sklepy na salony prawie pozamieniała, ani znaku. Kredytu prawie żadnego, jednak śmiało można powiedzieć, iż dobrze użyty kredyt, jest jednem z najobfitszych żródeł dochodów hadlu. Bo nie tylko tym sposobem potrójnie się zachęca kupujących, ale najgorszy nawet płatnik, widząc łatwość i zaufanie z jakiem dla niego kredyt otwierają, czuje się niejako zobowiązanym do uczciwego uiszczania się. Widzimy przecie dowodnie że w wielkich zagranicznych miastach, handle nie upadają przez kredyt, owszem podnoszą się. A jednak proszę zobaczyć różnicę tu i tam.

Otóż kupcy starozakonni prowadzeni tym dziwnym instynktem hadlowym, który temu ludowi tak wybornie daje przeczuwać gdzie zysk i jakim sposobem go osiągnąć, innym zupełnie poszli torem. Wiedzieli że nie jakość zysku, ale ilość stanowi wielki dochód. Sklepów nie mogli sobie urządzać z przepychem, bo nie mieli na to, bo zaczynali prawie z niczego, ale jedną rzecz zmiarkowali i zmiarkowali bardzo dobrze, że kupiec nie powinien być dumnym, bo potrzebując łaski kupujących i żyjąc z tejże łaski, nie może żadnym sposobem imponować im ani traktować ich z góry. O ile więc ich współzawodnicy chrześcjańscy byli zamknięci w swojéj własnéj godności i przejęci powagą swojego powołania, o tyle kupcy starozakonni byli usłużni, nadskakujący, uprzedzający wszelkie żądania. A czynili to i czynią we właściwym sobie sposobie, aż do zbytku, aż do znudzenia prawie. Towar rzadko kiedy lichszy oddają

la. W tym celu stajnie żelazne wysyłane są z Anglji do Krymu.

— Według depeszy z Konstantynopola datowanej 2 listopada, admirał Lyons przybył do stolicy Turcji, a admirał Bruat oczekiwany był 10 listopada. Eskadra miała odpłynąć zostawiwszy tylko pod Krymem paropływy szrubowe *Napoleon* i *Wagram*, tudzież eskadryllę małych paropływów, które mają pilnować Dniepru i przeciąć wszelką komunikację między Chersonezem i Nikołajewem.

Żandarmerja gwardji miała wsiąść na statki w Konstantynopolu 2 listopada i powrócić do Francji.

Wyprawa do górnego Belbeku powróciła do swoich dawnych pozycji. Znalazła tam płaszczyzny te nie do przebycia i przecięte obszernemi bagnami. Wszędzie czynią przygotowania do zimowania. Instrukcja jest wyborna, wszelkiego rodzaju pociągi wiozą wojsku zapasy i namioty.

Armja Eupatorji została jeszcze wzmocniona korpusem jenerała Bazaine, który zostawił tylko 3,000 na garnizonie w dobrze naprawionych fortyfikacjach Kinburna.

Część jazdy sprzymierzonych powróci do Francji.

Sułtan dał rozkaz aby powieziono do Konstantynopola zapasy zboża z prowincji azjatyckich. Wywóz zboża i wszelkich artykułów żywności zostanie wkrótce zakazany, z powodu ciągle wzrastającej drogości tych przedmiotów.

— *Times* zawiera następującą korespondencję z nad Czernaja 22 października:

Te cząstkowe wyprawy rozsyłane na różne odległe między sobą punkta, raczej godne są pożałowania niż pochwały, w takim razie nawet gdyby je chwilowo powodzenie uwieńczyło. Odkrywa to Rossjanom ich słabe strony, my straciliśmy na tem dwa miesiące drogiego czasu, którego lepiej bylibyśmy użyli zwróciwszy wszelkie usiłowania na zniszczenie lub przynajmniej odparcie wielkiej armji Krymskiej. Teraz Rossjanie mają aż nadto czasu do wydobycia się z kłopotu albo poprawienia tego co może być w ich położeniu kompromitującem. Pozwoliliśmy im czynić pierwsze kroki a to rzecz nie mała. Zreorganizują oni swoją armję i znajdziemy ich gotowemi do rozpoczęcia nowej kampanji a może nawet do wprowadzenia dostatecznego garnizonu w twierdzę północne, a wstrzymanie głównego korpusu armji w charakterze korpusu obserwacyjnego w przypadku gdybyśmy chcieli opuszczać te warownie. W obu przypadkach mieć będziemy tę niekorzyść, że wałczyć będziemy musieli na miejscu jakie oni sobie wybiorą, a tem samem które ufortyfikują jak tylko zechcą. Musieliśmy zaniechać projektowanej wyprawy do Eupatorji w obawie ataku spodziewanego co chwila ze strony Rossjan i zmuszeni jesteśmy regulować według nich nasze poruszenia, zamiast zmuszać ich do stosowania się do naszych poruszeń, jak to było być powinno po naszem zwycięztwie. (*Jour. de St. Pet.*)

LISTY BEZ PRETENSJI

Przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

IV,

(Dokończenie).

— Ale bo cię kocham, bom znał twego ojca — chciałbym odpędzić nawet myśl łączenia się z domem Porośnickich, rzekłem powolniej, pohamowawszy się nieco w niewczesnym zapale.

— Może się niepołączę, może.. może się nie uda. Zanadto coś wspominają o Kostusiu i Ksawerciu a z nimi nie mogę wojować; bo chociaż i oni bankruci, ale mają koronę wyższą od mojej. Kto wie, może się jeszcze ożenię z szalonej miłości — mówił Kazio, śmiał się i stając przed lustrem, gładził ręką, odkrytą pierś białą.

— Odstąp lepiej sam i zapomnij o konkurencji,— stracisz na niej niezawodnie.

Kazio nic na to nie odpowiedział, — lecz usiadłszy w bajecznym się fotelu i rozrzuciwszy się na poręcze poziewając szeroko zadzwonił na lokaja.

— Zawołaj mi mego Jana.

— Jan słaby — proszę jaśnie pana.

— Cóż mu jest?

— Nie wiem— proszę jaśnie pana.

— Dawno zachorował?

— Od dwóch godzin — proszę jaśnie pana.

— Nie potrzebuje lekarstwa?

— Zdaje się że nie — proszę jaśnie pana.

— Rozumiem, zwykła choroba — upił się — a przyrzekał! Rozbierz mnie!

Lokaj wytrząsając suknie Kazia, wyrzucił z nich na podłogę kilka sztuk złota; podniósł je i chciał położyć na stolik, lecz Kazio odwiódł go od tego mówiąc;

— Weź je, do ciebie należą boś je znalazł. Idź teraz i natrzyj uszów Janowi, przypomnij mu co go czeka.

Lokaj wyszedł jeszcze raz uszlachetniwszy Kazio jasnym tytułem, a Kazio przyszedłszy do mnie, uściskał rękę i rzekł:

—Śpij spokojnie Bolesławie daruj mi za to com ci nadokuczał, ale mając w głowie blisko butelkę szampana nie można lepiej mówić:

— Więc piłeś?

— Piliśmy za zdrowie śladów Porośnickich.

— Zanadto byłem przejęty ważnością naszej wyprawy, kiedy tego po tobie niespostrzegłem. Jutro rozumniej pomówiemy.

— Dobrze, rozumniej pomówiemy — bonne nuit! powiedział Kazio, pocałował mnie w oba policzki, przejrzał się w lustrze i poszedł do łóżka.

* *
*

Jeszcze lampa paliła się w naszym pokoju, jeszcze marząc półsennie, puszczałem kłęby dymu cygarowego; nie ścigając ich kształtów wężowatych, gdy trąbka pocztarska wygrywając rozmaite kawałki, odezwała się przed pałacem. Ja pierwszy jéj głos usłyszałem, lecz Kazio pierwszy zawołał — Co to jest! co to za trąba?

— Ktoś przyjechał — i usłyszeliśmy w całym pałacu krzątanie się i bieganie służby.

— Któż to by mógł przyjechać— myślał Kazio unosząc się do połowy ciała na łóżku.

Wtem— puszczaj, puszczaj wejdziemy bez meldowania— usłyszeliśmy za drzwiami i wnet wbiegli do naszego pokoju dwaj młodzi ludzie, w czapkach na głowach, z cygarami w ustach i z laseczkami w rękach.

— Czy dać znać jaśnie państwu—pytał lokaj miejscowy nowo przybyłych.

— Ani słowa— nie budzić nikogo; wygodniej nam bez nich będzie— nie wiem po co ten dureń tak głośno trąbił mówił starszy.

— Ale pamiętaj, wygodny nocleg bo jesteśmy zdrożeni— rzekł młodszy i odprawił lokaja.

— Gdzież to nasz kochany Kazio! zawołał starszy zdejmując czapkę z pod której wyjrzała głowa znakomicie łysa.

— A Kostusiu, Ksawerciu! Skądeście się tu wzięli? Wołał Kazio wyciągając ręce do przyjaciół.

— A wszak to punkt naszych wycieczek celowych, mówił Konstanty, hrabia z łysą głową. Dowiedziałem się że tu jesteś, prosto więc do ciebie— a też kopę lat się nie widzieliśmy.

— Ślicznie wyglądasz mój chłopcze, jak panienka, winszuję ci, zrobisz świetną karjerę;— mówił hrabia Ksawery, przystojny, z czarnym zawiesistym wąsem młodzieniec.

— Dziękuję wam, dziękuję za pamięć — kochany Kostusiu i ty dzielnie wyglądasz, łys się powiększył, ale oko nabrało silniejszego blasku, i Ksawerciowi nic nie brak—co za wąs.

— I cóż tam nowego przywiozłeś z zagranicy—czy to co i my? pytał się Konstanty siadając na łóżku Kazia:

— A cóż wy?

— Pustki w kieszeni i długi.

— No ze mną nie jest tak źle—powiedział Kazio, a Ksawery nachylając się mu do ucha zawołał:

— A! to ludzie cię omówili — powiedzieli żeś 10 Niemców okropnie oszukał, żeś...

— Kto powiedział?

— Powiedzieli żeś żydom winnien 100,000 złp. i dałeś im brzydki rewers na twoją osobę.

— Jakto i wy wiecie o tém? Zapytał Kazio zapóminając o postawie obronnéj, w jakiej z początku myślał się trzymać.

— A więc to prawda nie żenuj się Kaziu i my nie lepiej stoimy, to zwykła koléj dobrego tonu młodzieży, ale nie martw się, co żydki utną to swoi dorobkowicze przyfatają. my panicze zawsze mamy ludzi co na nas pracują, —mówił szczery Kostuś wywijając laseczką w powietrzu.

— Tak, ludzie mają dobre oczy, a lepsze jeszcze języki; obmówili cię wszędzie, my stajemy w twojej obronie—chociaż wszystkiemu dajemy wiarę, szczególniej co do tych 10 Niemców.

— Niech cię uściskam mój Kaziu! Wiwat bym natychmiast spełnił za twoje zdrowie, wyrzuciłbym cię na rękach w górę: za to żeś aż dziesięciu niemieców potrafił w pole wyprowadzić — to nie każdemu się uda.

— To fałsz ja nikogo nie oszukałem; chciał się jeszcze bronić Kazio.

— Pal tam djabli — wołał Konstanty—to nie nasza sprawa, dość że już musisz być w bardzo złych interessch familijnych, kiedy już jesteś na czarnéj liście u Pegaza.

— Ja u Pegaza! zawołał i wstrząsł się Kazio jakby go żmija ukąsiła.

— Tak kochanku tak i my byliśmy na téj fatalnéj

---

po cenach znacznie zniżonych, targ ich nigdy nie odstrasza, bo wiedzą dobrze, że większość płci pięknéj zwłaszcza ze średniéj klasy, potrzebuje właśnie tego targu, iż każdéj z tych dam będzie się zdawało, że towar bardzo źle kupiła jeżeli się o niego nie targowała z jakie pół godziny. Dla tego więc kupcy starozakonni kładą zwykle cenę dwa razy większą a każdy z kupujących wie dobrze o tem i stosuje się już do tego.

To też widzimy że pomiędzy kupcami starozakonnymi bardzo rzadko zdarzały się bankructwa, i bez pomocy tychże bankructw, przychodzą oni szybko do majątków. A wówczas wynoszą się ze zwykłych swoich siedzib, zmieniają ubiór i sposób mowy, urządzają bardzo pięknie i świetnie sklep na którejś z główniejszych ulic Warszawy i przyćmiewają swoich współzawodników doborem, przepychem, a nawet sposobem obejścia się.

Ale takie wszystkie sklepy bławatne, galanteryjne i tym podobne są to najwyższe szczeble starozakonnego handlu. Jak już powiedziałem, handlarze ci, z niczego prawie zaczynają. Począwszy od żyda w łachmanach, handlarza ulicznego obracającego kapitałem dwóch albo trzech rubli, i skupującego starzyznę to jest rzeczy niby to niepotrzebne i żadnéj nie mające wartości, a które w jego przemyślnych rękach zupełnie zmieniają kształty i ceny nabierają, aż do właściciela miljonowych składów i obracającego miljonami, wszystko połączone tu w wielką jedność; wspierają się wzajemnie, otwierają sobie kredyt, podają rękę upadłym, i tak się trzymają z sobą, że chociaż na pozór różni w spółzawodnictwie, to w rzeczy jest pomiędzy nimi jakby jedna wielka spółka.

Pierwszą rzeczą godną uwagi w charakterystyce Nowiniarskiéj i Franciszkańskiéj ulicy, tak jak i innych siedzib żydowskich, są faktorzy. Faktorzy ci płatni są tak przez kupujących jak i przez handlarzów, z dwóch stron zyski ciągną i zaprawdę zasługują na nie. Są to po większéj części młodzi jeszcze starozakonni, bo faktorstwo początkiem jest dopiero handlarskiego rzemiosła, bardzo biednie ubrani, ale ruchliwi, wymowni, znający wyborne każden zakątek i doskonali fizjonomiści. Odrazu z twarzy, z ruchów, z ubrania, rozpoznają oni z kim mają do czynienia i umieją natychmiast zastosować się do tego.

Trzeba wam wiedzieć że na ulicy Nowiniarskiéj i Franciszkańskiéj wszystkiego dostanie. I ubiorów i mebli i potrzeb domowych, i przedmiotów zbytku i najtańszych nawet drobiazgów. A wszystko to na jaką zechcecie cenę. Bo są tam przedmioty i stare i nowe, i zużyte już dobrze, i trochę dopiero podszarzane, słowem jakie kto chce. To też różne klasy kupujących widzić tam można. Pan spotka się ze swoim służącym, powozowa dama z jaką panią czeladnikową, suknia materjalna z płóciennym czepkiem, frak z sukmaną czy gunią. Jak w sklepach tak i na ulicy. A faktor odrazu odgadnąć musi czego komu potrzeba, jednem spojrzeniem zbada czego brakuje w ubiorze, jaki jest gust kupującego i po co on przybył. W takim razie przyczepia się do niego i wodzi go od sklepu do sklepu zachwalając w każdym dobór i taniość towarów, aż dopóki nie kupi tego co sobie życzył i tego o czem nawet nie myślał.

Oprócz faktorów, kupcowie i rodzina ich, to jest żony, córki, synowie, i t. d., siedząc przed każdym sklepem, zachęcają do wstąpienia. Wszakże to nic nie kosztuje, za obejrzenie nic się nie płaci. I żebyś Bóg wie czego żądał, nigdy ci nie powiedzą że tego nie ma, a jeżeli wejdziesz do sklepu, to innego pokażą ci, w nadziei że się ułakomisz na rozłożony przed tobą towar, którego taniość i dobroć zalecają. jeżeli zaś uparty nieprzebłagany i głuchy koniecznie pragniesz kupić to jedynie po coś przyszedł, to odsyłają cię do swojego krewnego lub znajomego a nawet odprowadzą, żebyś przypadkiem nie zabłądził, bo tam tylko dobrego towaru możesz dostać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

liście, ale zlitował się i raczył nas z niéj wymazać.

— O ukarzę hultaja. Jak on śmiał moje imie szarpać.

— I cóż mu zrobisz? zresztą to zwykła koléj, z jego szponów nikt się nie wyśliznie. Lecz my, nawet nie od niego, tylko od poczciwych żydków o tobie wiemy.

— Wszystkich zgniotę na miazgę.

— A cóż zrobisz z tą miazgą kiedy się dowiesz, że ci żydkowie rozgłosili żeś się wybrał po żonę?

— Ja po żonę? o nędzni! tak mnie obmówić. A mnie co po żonie?

— Młodzieńcze nie udawaj. Po co udawać i myśmy odbywali podróż po żonę—teraz na ciebie kolej i tak daléj na innych dopóty, dopóki panny nie zaczną się starać o rękę młodzieńca. Wyznaj szczerze Kaziu, czyś przestąpił progi Porośnickich bez żadnego zamiaru?

— Jakto?

— Przyznaj się; wszak my trzej jesteśmy z pod jednego sztandaru a nie wiem czy przed tym panem masz jakie sekreta.

— Nie mam żadnych a żadnych, to mój najlepszy przyjaciel.

— Szkoda że nie ma szampana, wypilibyśmy zdrowie nowéj znajomości.

— Dziękuję — odrzekłem, przysłuchując się rozmowie.

— Ale powiadam wam szczerze że nie miałem żadnego zamiaru.

— Nie żartuj z nas; wiem żeś nie miał interesu po okowitę, po kartofle, bo temi głupstwami nie lubisz się zajmować—ale powiem ci szczerze, że tylko głupiec i to wielki głupiec przestępuje progi Porośnickich bez żadnego interesu; człowiek mający choć pretensję do jakiego sensu w głowie, tego nigdy nie uczyni.

— A chociażbym i miał co na myśli— to i cóż?

— I którąż, którąż miałeś na myśli?

— Naprzykład Klorynę.

— Ha! ha! ha! to moja, zaśmiał się Ksawery wesoło.

— Daruj Kaziu, ale myśmy cię tu uprzedzili; dla mnie Ofelia, dla Ksawcia Kloryna; jeśli i ty chcesz korzystać z interesów Porośnickich musisz z nami wojować, bo dobrowolnie nie myślimy ustąpić, nie chce nam się już być w czarnéj księdze Pegaza.

— Ja nie myślę wojować.

— I lepiéj zrobisz; jam za stary, żebym miał jeszcze polować, Ksawcio żeni się dla mojéj kompani. Co to za żony mieć będziemy.

— Oczyszczą się niemi wszystkie kąty zawalone dziś wierzycielami, i znowuż będziemy rezydować w pałacu naszych przodków.

— Czy widzieliście panowie wszystkie małpiarstwa Porośnickich?

— Widzieliśmy.

— Niech się niemi cieszą do zimy; potém rospędzamy bandy włochów, niemców, wymieciem cały Babin z tych wydrwigroszów, zakazujemy zbytków, zacieramy ślady Porośnickich to jest małpiarstwa, a co lepsze przenosimy do naszych pałaców. Niech się bawią do czasu, ale bo zmarnowaliby cały majątek, trzeba ich powstrzymać.

— Więc na serjo myślisz się żenić?

— Zupełnie — już znudził się nam stan kawalerski i dłużniczy. Odstąp Kaziu, nie walcz z nami, my zanadto dobrze jesteśmy tu widziani żeby nas kto mógł podkopać i nawet wyznam ci, że w walce byłbyś przegranym; oba jesteśmy bankruci, tyś ładniejszy ale twoich przodków nie znał Ludwik XIII poczciwy król francuzki.

— Pewnie nie wiedział że dając hrabiostwo naszéj familji, dziś jeszcze przysłuży się do zrobienia nam pięknéj karjery.

— Wypiłbym zdrowie Ludwika gdyby był szampan.

— Więc myślicie że tak bardzo Porośniccy są za tytułem waszego hrabiostwa?

— Inaczéj nie jest—chyba nie wiesz że tacy Porośnicey gotowi zrzucić z siebie najbogatsze suknie a włożyć łachmany, byle te łachmany były kiedyś na plecach arystokraty.

— Nic dziwnego że nas tak szanują, nie mieliby dla kogo zbierać pieniędzy, tytuł, to jasna gwiazda na tej ziemi,— powiedział Konstanty, roześmiał się i zaproponował znowu zdrowie szampanem.

W téj chwili wbiegł do nas Orlan w nocnym stroju, rzucił się na szyję nowo przybyłych i odbierając od nich równie szczere i radośne przywitania, wyprowadził młodzież ze sobą z pokoju naszego.

— A co! — zawołałem po ich wyjściu śmiejąc się z Kazia.

— E daj mi pokój. Zły jestem, już o wszystkiem wiedzą; jestem na czarnéj liście u Pegaza; — powiedział gniewnie Kazio i kołdrą nakrył się z głową.

Przeszło godzinę upłynęła od wyjścia z naszego pokoju gości, gdy zbliżałem rękę do lampy aby w niej stłumić światło—i wtenczas usłyszałem jakiś niewyraźny pisk i chrapanie za drzwiami. Upewniwszy się dobrze że co słyszę jest prawdą, przestraszony nieco i niecierpliwy że mi zasnąć nie dadzą, wstałem z łóżka i wziąwszy w rękę lampę, wyszedłem z pokoju na korytarz. Co za widok!...

O kilka kroków odedrzwi leży rosciągnięty pan Alfons, ręce i nogi ma wyprężone, oczy na wierzchu, język wynurzony nieco z wyszczerzonych zębów, a pierś zaledwie oddycha, mając przeciętą komunikację z gardłem, za które Jan klęczący na ziemi silnie dusi akademika.

Poskoczyłem co żywo do mordercy i mordowanego i odepchnąwszy Jana, uwolniłem Alfonsa, kto wié może od zupełnego uduszenia.

— A, a, a,—trzy razy stęknął akademik, podniósł się nieco na podłodze, ściągnął na piersi ręce i wtenczas zobaczyłem dwa pistolety leżące za plecami akademika.

— Co to wszystko znaczy?

— Oj! oj! oj! gardło moje puchnie — mówił słabym głosem akademik.

— Jaśnie panie, to ja dusiłem — odezwał się Jan występujący do mnie na chwiejących się nogach.

— Ja wiem że to ty, ale za co? dla czego?

— On chciał zabić mego pana; wypytywał się mnie czy umié strzelać i powiedział że go dziś zabije; ocho! podszedłem jegomości i przycłapiłem go tu!—zawołał Jan i sunął się żywo do gardła akademika.

— Ojej!—krzyknął Alfons, zerwał się na równe nogi i uciekł do naszego pokoju.

— Ty idź spać—rzekłem do Jana.

— Jaśnie panie idę do mego pana, przeprosić go żem sobie pozwolił, bo Michał mówił mi że czeka mię kara, muszę przeprosić — jutro będę już zdrów, mówił Jan chwiejąc się i pokręcając siwawego wąsa.

— Jutro pana przeprosisz, dziś już śpi i ty idź spać.

— Ale kiedy...

— Marsz!— i wypchnąłem dusiciela a sam wróciwszy do pokoju, zastałem Alfonsa rościągniętego w fotelu.

— Czuję jak tu puchnie— mówił akademik macając się po gardle.

— Po cóż te pistolety?

— Szedłem do pana po satysfakcją za ubliżenie; ja się tego gałgana pytałem o pana, o jego strzał i cel, on myślał że idę bić się z jego panem, i jakem tu szedł, wpadł na mnie i chciał po cichu udusić.

— A pocóżeś pan chciał mnie zabić?

— Ale gdzietam! ja tylko chciałem się rozmówić.

— Zapomnij pan urazy a korzystaj z nauki.

— Tak, tak, ja się nie gniewam! oj! oj! jak boli.

— Idź pan i każ sobie gardło obłożyć zimną wodą.

— Dobranoc;—i Alfons zostawiwszy pistolety, jęcząc, powlókł się do drzwi, przy których zwrócił na mnie błagalne spojrzenie.

— Panie, może ten zbój tam jeszcze stoi! — ja go nie lubię.

Musiałem akademika ze światłem przeprowadzić do właściwych drzwi, potem zadowolony że wiernością starego sługi troskliwego o bezpieczeństwo swojego pana, zostałem uchroniony od pojedynku, spokojnie zasnąłem.

Nazajutrz ruch w całym pałacu i szaty godowe na plecach jego mieszkańców, oznaczały pobyt młodych hrabiów, którymi wszyscy dziś byli zajęci.

Z przyczyny Kazia cieszącego się z dobrymi kolegami, doczekaliśmy się godziny 12éj, o któréj zastawili w salonach śniadanie. Przechodziłem właśnie kurytarz, gdy spotkałem Alfonsa, z obwiązaną szyją grubą wełnianą chustką.

— Cóż to panu jest? czy postrzał z pistoletu?

— Nie żartuj pan, ledwie gadać mogę—rzekł cicho akademik i zwiesił głowę ku ziemi.

— Za parę dni będziesz pan mógł grać na flecie.

— A tymczasem pan nic o tém nie mów nikomu, bo to brzydki wypadek, o tego zbója nie cierpię! Prosił się Alfons i ja przyrzekłem o niczém nie wspominać.

Gdyśmy weszli do salonu, oczywiście wszystkich oczy zwróciły się na akademika obwiązane gardło; domyślali się że napuchło z przyczyny zaziębienia na wczorajszém widowisku, czemu Alfons zupełnie potakiwał.

Zasiedliśmy więc do śniadania, przy którém wino dobrego gatunku obficie krążyło. Przy końcu śniadanego posiedzenia, hrabia Konstanty wypił kielich za zdrowie śladów Porośnickich, na co wszyscy w porozumieniu głośno odpowiedzieliśmy. Następnie hrabia Ksawery powstając i wznosząc w górę kielich iskrzącego się szampana, zawołał:

— Panowie! spełnijmy dziś zdrowie tych osób, których mieliśmy wczoraj zamiar uczcić wiwatami. Ja zaczynam od Kazimierza S... i nowéj znajomości.

— Teraz ja!—zawołał łysy Konstanty gdyśmy pierwsze zdrowie wypili. Zdrowie 10 Niemców, których Kazio pierwszy w pole wyprowadził?

— Zdrowie Ludwisia, którym wam dał sposobność do dzisiejszéj karjery.—zawołał i Kazio, zmuszając do spełnienia trzeciego wiwatu.

— A pan nie wzniesiesz żadnego zdrowia— zawołał do mnie Konstanty już dobrze podochocony.

— Ale, ale i pan—wołał Porośnicki szczęśliwy wesołością młodzieży.

— Chcecie więc i odemnie wiwatu? — zapytałem powstając z kieliszkiem w ręku.

— Choćby nogi Apollina!—wołał Kazio także podochocony.

— O! to mnie pozwólcie. Zdrowie nogi Apollina!— zawołał Porośnicki.

— Cóż to za djabeł? — zapytał dość głośno Konstanty, trącając się kieliszkiem z Porośnickim.

— Wnoszę więc zdrowie szanownego Epimeteusza, —rzekłem i ja, i trzymałem kieliszek do trącania się.

— Zdrowie!—powiedział nieuważnie Porośnicki, i trąciwszy się ze mną, wypił wino nie zważając, że młodzież nie rozumiejąc nazwiska, nie śpieszyła się z kieliszkami.

— Chyba zdrowie Prometeusza—powiedział hrabia Ksawery.

— Radbym wnieść zdrowie Prometeusza, ale może ten wiwat w tém miejscu, byłby niestosownym.

— Rozumiem!—zawołał Ksawery śmiejąc się, i ledwie objaśnił brata, ten zerwał się i rzekł głośno.

— Wyborne zdrowie, po 10 niemcach najlepsze.

— Cóż to za jeden ten pan jak się nazywa...—pytał się Kazio.

— Epimeteusz?

— Tak Epimeteusz?

— Nie wiem czém on był rzeczywiście, dość że starożytni przedali go potomności jako ojca małp.

— Małp!—krzyknęli wszyscy.

— Tak jest, ojcem małp jest Epimeteusz; zdaje się więc, że zdrowie jego tu jest sposobność uczcić wiwatem.

— Proszę!—rzekła dumnie Porośnicka.

— To tak jakby ojcem Porośnickich był kiedyś, ale to bardzo kiedyś był Epimeteusz;—mówił hr. Konstanty już dobrze podcięty.

— Panie hrabio.

— Więc ja piłem zdrowie ojca małp!? ja jeden, pfe, pfe, — wołał Porośnicki spluwając co mu sił stało.

— No, no, nie martw się pan, i ja jego zdrowie wypiję—rzekł Konstanty, wychylił kiech i zaraz wszyscy ruszyli się od stołu.

Natychmiast kazałem zaprzęgać i w kilka minut powozik stał przed gankiem. Kazia łatwo już namówiłem do podróży, zwłaszcza że nas bynajmniéj Porośniccy nie zatrzymywali.

Ja siedziałem już w powoziku, a wszyscy stając na ganku obsypywali mnie impertynenckiemi wejrzeniami i szeptami, nawet niewdzięczny Alfons coś szwargotał po niemiecku, nie wiem tylko czy na mnie, czy na Jana siedzącego na koźle.

— Kaziu—mówił Konstanty odprowadzając go do powozu, — kto ma taki powóz, tak piękny zaprzęg i i służbę w takiéj liberji, nie zginie! Ręczę ci możesz lepiéj wyjść od nas, bądź zdrów, daj buzi, adie!

— Wołyniak!

— Noga Apollina!

— Krytyk!

— Wiwat Epimeteusz! — Były ostatnie głosy, jakie nas ścigały gdyśmy już przejechali dziedziniec pałacowy.

— Dokąd pojedziemy?— pytał się Jan.

— Ty hultaju! dam ci ja za twoje pijaństwo. Jedź do Bolków;—mówił Kazio nie trzeźwy.

— Jedź na prawo—zmienił rozkaz i powóz wtoczył się w brzozowy las, przez który droga prowadziła do... W następującym liście dopowiem reszty.

TEATR WIELKI. Jutro: *Lukrecja Borgia.—Wesele w Ojcowie.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Tymoteusz i Jafet.—Floryna.*

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 11.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. —Warszawa dnia 19 Listopada (1 Grudnia) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.